

SŁOWO

Wilno, Piątek 2-go października 1925 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z bezpłatnym niedzielnym „Dodatkiem Ilustrowanym” wynosi z odnośnieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80259

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 15 groszy, w niedzielę wraz z „Dodatkiem Ilustrowanym” 25 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-iej i 3-iej 30 gr. za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadstawiana 40 gr. W n-ach świątecznych oraz z prowincji o 20 proc. drożej

BARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASŁAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Gen. Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 80
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicza 63

NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20
NOWO ŚWIĘCIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — ul. Rynek 19
STOŁPCE — ul. Piłsudskiego 9
ST. ŚWIĘCIANY — ul. Rynek 28
ŚWIR — ul. 3-go Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

Kolonjalna kwestja--czy tragedia.

Paryż, 29 września.

Jakże to niesłychanie dawno było! I jakże inne wówczas były czasy! Dnia 24 kwietnia 1917-go cała flotylla torpedowców pod gwiazdą siłą flagi witała u przylądka Wirginia statek francuski i eskortowała go ostentacyjnie aż do Hampton roads. Była to „La Lorraine” wioząca delegację francuską — z placu boju — z Joffre’em i Vivianem na czele. Francja przybywała prosić Stany Zjednoczone o pomoc. Stany Zjednoczone witały reprezentantów Francji otwartymi ramionami.

W otwarte też ramiona przybywał 15-go września francuski minister skarbu ze sztabem swych doradców, współpracowników i sekretarzy: też w otwarte ramiona Wuję Sama — lecz w innym, zgoła w innym interesie.

Od dni dziesięciu tylko o tej „wizycie” mówi cały Paryż, ba, Francja cała. O waszyngtońskich targach i układach. Wierzyliel zawsze otwartymi ramionami wita dłużnika. Tembardziej, że przybywający na konferencję waszyngtońską p. Caillaux chce płacić. Tylko nie tyle i nie w tej formie jak mu proponują ze strony amerykańskiej.

Jak wiadomo Francja winna jest Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej ogółem 4025 milionów dolarów. Cyfra astronomiczna... Spłata tego kolosalnego długu ma być rozłożona na 62 lata. Pierwsza to dla Francji — klęska. Trzy, cztery pokolenia mają żyć i umierać pod mieczem Damoklesowym amerykańskich wksli. Przez z górą pół stulecia ma Francja pozostawać pod finansową kontrolą Stanów Zjednoczonych. Takie obciążenie trzech, czterech pokoleń niewychodzi na dobre ani jednej ani drugiej stronie. Trzy generacje niebędą punktualnie spłacały długów dziadów i pradziadów. Pod tym względem żadne złudzenie istnieje nie może. A dłużnik jest przez dziesiątki lat w politycznej zależności od wierzyciela. Lepsze są dla stron obu spłaty krótkoterminowe długów — chociażby zredukowanych. Ale o takiej zasadniczej kombinacji Ameryka słuchać nie chce. Żąda swoich pełnych 4025 milionów dolarów płatnych ratami przez 62 lata.

A raty to — wprost niebywałe. P. Caillaux oświadczył, że Francja może *maximum* wypłacić zadatkowo 25 milionów, a po upływie pięciu lat zacząć płacić raty wszelako roczna rata nie mogłaby przewyższać 90-ciu milionów. Wypłacalność Francji dziś oraz — o ile wnosić wolno — i na potem nie może sięgać wyżej. Rząd amerykański natomiast żąda płacenia przez pięć lat pierwszych lat po 37 do 60 milionów a następnie po 130 milionów rocznie.

Prasa tutejsza, paryska próbowała przemówić do sumienia Amerykanów powołując się na braterstwo broni i solidaryzowanie się ich podczas wojny ze sprawą Francji. Amerykanie odpowiadają: „To wasza była wojna, nie nasza”. P. Caillaux proponował aby Francja spłacała dług swój Ameryce i ile jej, tj. Francji Niemcy będą płaciły. Rząd waszyngtoński nie zgodził się na takie zastrzeżenie, na takie traktowanie obu spraw *junctim*.

Od żadnej strony nie dają się Amerykanie zruszyć z zajętego wobec długów Francji stanowiska. Płacić co do grosza i w ratach zaproponowanych! — oto ich ostatnie słowo. W ostatniej chwili delegacja francuska próbowała wymóc zastrzeżenie, że o ileby, kiedykolwiek w ciągu 62 lat wypłacalność Francji okazała się nie na wysokości żądanych przez Amerykę rat, wówczas mogłyby spłaty być prolongowane, przesunięte na odleglejszy termin. I na to zgody nie uzyskano.

Słowem: z za Atlantyku same zgryzoty i najczarniejsze konjunktury. Opinia publiczna, pod wrażeniem iscie katastrofalnego przebiegu układów waszyngtońskich przestała na razie interesować się nawet sprawą marokańską. O Druzach syryjskich tu prawie się nie mówi — i nie myśli. Nadarremnie p. Herriot wygłosił onegdaj wspaniałą mowę dającą definicję i obraz najdoskonalszych „cnót republikańskich” — wrażenia nie wywarła. Wszystkimi uwaga zwrócona jest w inną stronę.

Skończyły się wakacje. Jest to moment osobliwego ożywienia się Paryża. Wracają do stolicy — paryżanie. Lecz i ten moment przeszedł tak dobrze jak niepostrzeżenie. Otwierają się teatry — na początek mniejsze. Lecz komu dziś w Paryżu do teatrów! Mówię, oczywiście o Francuzach. Zasepienie zbyt głębokie, trochę zbyt wiele.

Zagadnienie kolonjalne teraz niesłychanie publicznie, sam dyktator hiszpański, generał Primo de Rivera. Olbrzymią przeto wagę posiadania kolonii przez europejskie państwo demonstrowuje nam dzień w dzień, jak nie można dobitniej i pogłódowo co się zowie — toczona obecnie z wielkimi ofiarami w ludziach i w złocie, marokańska kampanja Francuzów z Druzami zapasy... Tam też przecie o nic innego nie chodzi jak o utrzymanie się *coule* tego *coule* na kolonjalnych zamorskich terytorjach.

Coraz ciasniej ludziom na ziemskim globie. Osobliwie zaś dokuczliwą staje się ta ciasnota w państwach, jak wiadomo, niemal, że murem chińskim porozgraniczanych od siebie, pozamykanych hermetycznie. W najbliższym sąsiedztwie dobroczynnej ekspansji nie szukać. Trzeba się o nią dobijać — za morzami. Gdy się taki plac uzyska, nietyko daje on odpływ nadmiarowi ludności w metropolii lecz zarazem ekonomicznie metropolję zasila — bywa, że nawet bardzo wydatnie.

Oto formuła typowa i normalna. Nie „polityczna”, tem mniej „dyplomatyczna” lecz po prostu: życiowa.

W chwili obecnej państwem najsilniej potrzebującym terenów — choćby za siedmioma górami i morzami! — dla wyładowania na nie nadmiaru swej ludności, to Japonia. Poruszyło się nawet olbrzymie państwo Chińczyków, którym robi się ciasno we własnym kraju. Gdy się gdziekolwiek dziś rozpoczynają t. zw. „wzrzenia”, można być pewnym w ośmiu wypadkach na dziesięć, że tam się już ludność zgęściła tak, iż — zaczyna robić łokciami, jak, nieprzymierzając, w tłoku na odpuszcie.

Jeżeli zaś nawet Chiny, nawet Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, istnie terytorjalne kolosy zaczynają odczuwać pierwsze dolegliwości... nadprodukcji ludzkiej, to co mówić o takich państwach jak europejskie, przeludnionych do niemożliwości.

P. Painleve nie jest chyba imperialistą. Największy wróg, najzgorzalszy pacyfista tego mu zarzutu nie uczyni. A co powiedział p. Painleve w chwili, gdy zdawało się, że Francja... nie da sobie rady z Abdel-Krimem? Możemy datę sprzeczyć. Było to w pierwszych dniach sierpnia. Warto odświeżyć sobie w pamięci słowa p. szefa rządu francuskiego wypowiedziane w Autun... dla całej Europy, dla całego politycznego świata.

— Musimy — powiedział p. Painleve — bronić do upadłego naszych posiadłości marokańskich (wyraził się musiał: „naszej stery wpływów w Marokku”, ale to na jedno wychodzi) albo opuścić całkowicie Afrykę północną w warunkach, któreby zagroziły życiu tysięcy zamieszkujących tam europejczyków.

Mniejsza o tych „europejczyków”. O ile by niebyli Francuzami, sądzić wolno, że nie o nich głównieby chodziło panu Painleve. Gdyż oto co, jeszcze z większym naciskiem, po chwili powiedział:

— Opuśczenie Afryki północnej położyłoby kres naszej potęgze kolonjalnej i co za tem idzie (słuchajcie!) kres niezależności ekonomicznej Francji, *nemożliwej bez kolonii*, kres wpływom Francji na świecie. Który by z Francuzów, odpowiedzialnych za władzę, ośmielił się przyłożyć rękę do ruiny swego kraju!

Tak dostojnie mówił p. Painlevé para miesięcy temu — i byłoby niezawodnie i dziś to powtórzył o ileby była po temu okoliczność i potrzeba.

Potrzeby tej na razie niema. Świat przecie cały widzi iż nadto dobrze, że Francja wyteża wszystkie swe siły aby marokańską kampanję — wygrać. Nie trzeba zapewniać, że przy tej heroicznej determinacji stoi cała kraj — z wyjątkiem oczywiście francuskich komunistów, no, i może tyłu to a tyłu przedstawicieli wielkiego międzynarodowego kapitału, których i we Francji nie braknie. Co zaś do zgodnego w Marokku współdziałania Francji i Hiszpanji to chyba też nie ulega wątpliwości, że współdziałanie to jest — murowane... Tego współdziałania wymagają „wyższe interesy obu krajów” — jak wyraził się niedawno, jak

najbardziej publicznie, sam dyktator hiszpański, generał Primo de Rivera. Olbrzymią przeto wagę posiadania kolonii przez europejskie państwo demonstrowuje nam dzień w dzień, jak nie można dobitniej i pogłódowo co się zowie — toczona obecnie z wielkimi ofiarami w ludziach i w złocie, marokańska kampanja Francuzów z Druzami zapasy... Tam też przecie o nic innego nie chodzi jak o utrzymanie się *coule* tego *coule* na kolonjalnych zamorskich terytorjach.

I oto w takim momencie, kiedy napięta jest Francja cała w nielada wysiłku aby w razie podjęcia jej w Marokku i w Syrii nie utracić swej równowagi... ekonomicznej, swych wpływów wszechświatowych, swego mocarstwowego stanowiska, akurat w chwili takiej prezentują jej, Francji, Stany Zjednoczone weksle i rewersy — długów wojennych a i przedwojennych. Prezentują jak jeszcze! Niemal z rewolwerem w dłoni.

P. Caillaux właśnie w głowę zachodzi jakby tu „trzymać na powierzchni” powojenne zwycięskiej Francji finanse, układa plan podźwignięcia, tak, podźwignięcia okrutnie zasarganych finansów Francji, a tu — taki cios! Gorszy niż najbardziej piorunowy atak Abd-el-Krima, niż najzaciętszy opór „uśmierznanych” Druzów.

Drgnęła też i cała, wyraził się wolno, prasa francuska — i do chwili obecnej uspokoić się nie może. Tem bardziej, że nacisk amerykański bynajmniej nie słabnie. Przeciwnie. Wzmagają się. P. Caillaux szuka... wyjścia z fatalnej, wysoce niebezpiecznej sytuacji. Pomaga mu szukać wyjścia prasa francuska. Cała opinja publiczna jest po stronie p. ministra skarbu. Tylko podsuwane mu raz po raz projekty i rady bynajmniej jednolite nie są.

Jeden osobliwie projekt wywołał we Francji istną burzę. A wiąże się ściśle właśnie z *zagadnieniem kolonjalnem*, o którym mówimy.

Senator Gaudin de Villaine, nie tylko zdeklarowany prawicowiec lecz nawet rojalista, pierwszy miał odwagę odezwać się: Francja jest przycięnięta do muru. Francja musi spłacić olbrzymi dług, a w obecnym stanie swych finansów uczynić tego nie może. Niech Francja sprzeda część swych kolonii, ile będzie potrzeba — i długi swoje spłaci, odzyskując przez to równowagę finansową tudzież wydosłając się z przynajmniej kraj ciężarów podatkowych.

Podniósł się hasas ze wszech stron. Replikowano z oburzeniem: Jak panu nie wstyd, panie senatorze, tak igrać... z honorem Francji! O Indo-Chinach, które pan ma głównie na myśli, mowy być nie może, przedewszystkiem dlatego, że to tak zwany „protektorat”. Zobowiązaliśmy się opiekować ludnością tamtejszą, *protéger les habitants de ces pays*, a jest ich z dobrych 15 milionów. Ładnie byśmy ich wyprętelowali sprzedając ich jak żywy inwentarz” wespół z ich krajem! Tak mogli i to niewiedzieć ile lat temu postępować z poddanyymi swymi *les boyards de la Sainte Russie*... Ale Francja!

Senator zamilkł. Nie minął tydzień, a podjął jego tezę, lecz z bezwzględna radykalnością tudzież wielką odwagą poruszania kwestyj najdrażliwszych, znany pisarz i publicysta p. José Germain, szpalt zaś mu swoich utyczył organ prasy chyba aż nadto lewicowy, gdyż dziennik paryski „Ere Nouvelle”.

— Francja — pisał bez ogródek p. Germain (mniej niż dwa miesiące temu) — wyszła z wojny zwycięzka, lecz zrujnowana. Tak zawsze bywa. Do tego zawsze wojna prowadzi. W książce swej „La Grande Illusion” dowiódł przecie p. Normann Angeli czarno na białym, że zwycięzcy z reżymu są bardziej i jeszcze zrujnowani niż zwyciężeni. Francja dziś znajduje

Pragnąc dać Społeczeństwu Polskiemu

Tanią i dobrą książkę

Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego
Królewska 1

zakupiła dużą ilość pierwszorzędnych dzieł autorów polskich i obcych po niższej cenie

i sprzedawać będzie je od I-X r. b. w swoim

ANTYKWARIACIE od 20 groszy — 2 złp.

W antykwariacie owym znajdują się książki z niżej podanych działów:

LITERATURA PIĘKNA: Powieść — poezja — dramat. Historia
KSIĄŻKI SPOŁECZNE: Ekonomiczne. Polityczne. Literatura.
KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

OKAZJA dla bibliotek — czytelników — związków — kupców — kooperatyw — Bratnich pomocy i t. d.

PRZED KONFERENCJĄ MINISTRÓW.

Sejm i Rząd.

Zmiana podpadłego autorytetu.

WARSZAWA, 1.X. (tel. wt. Słowa). W kołach sejmowych panuje duże niezadowolenie z powodu zwolnienia Tymczasowej Rady Gospodarczej, ponieważ w myśl Konstytucji Naczelna Rada Gospodarcza wybierana jest przez poszczególne rady gospodarcze dla różnych resortów jako instytucja opracowująca projekt ustawy do uchwalenia ich przez Sejm oraz instytucja pełniąca funkcje opiniodawcze projektów rządowych.

W kołach rządowych panuje obawa, że premier Grabowski, opierając się o Tymcz. Radę gospodarczą, wybrana nie w ten sposób, będzie przeprowadzał swe plany sanacyjne poza Sejmem. Przypuszczają również w tych kołach, że p. Władysław Grabowski chce zaspokoić swój podpadły autorytet w masach autorytetem Tymczasowej Rady Gospodarczej, aby sprawować nadal dyktaturę w dziedzinie ekonomicznej.

Rada Spożywców.

WARSZAWA, 1.X. (tel. wt. Słowa). Dziś odbyło się posiedzenie Rady Spożywców, na którym uchwalono wniosek, domagający się zwolnienia Państwowej Rady Spożywców w celu omówienia spraw związanych z wprowadzeniem nowego planu gospodarczego rządu.

Posiedzenie Tymczasowej Rady Gospodarczej.

WARSZAWA, 1.X. (tel. wt. Słowa). Dziś przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie Tymczasowej Rady Gospodarczej, na którym premier Grabowski wygłosił expose. W obradach Rady uczestniczył prezes C. T. R. p. Fudakowski.

Konferencja u marszałka Rządu.

W apartamentach prywatnych p. Marszałka Sejmu rozpoczęła się we środę o g. 4 m. 15 po poł. konferencja członków poszczególnych klubów sejmowych, biorących udział w komisjach sejmowych: budżetowej i skarbowej. Na naradę przybyli pp. Byrka (Piast), Chaciński (Chr. Dem.), Łypaciewicz („Wyzwolenie”), Michałski (Chr. Nar.), Moraczewski (P.P.S.), Thugut (Klub pracy), Wiślicki (Koło Zyd.) i Dziedziuchowski (Zw. Lud. Nar.).

Tematem rozmów było położenie państwa w związku ze zbliżającą się sesją jesienną Sejmu. Znaczną część narad poświęcono kwestji przeprowadzenia oszczędności w budżecie państwa oraz sposobu ich przeprowadzenia. Dyskusja trwała do g. 8 wiecz. i jak zapewniają nie miała charakteru politycznego. Członkowie konferencji zobowiązani zostali do przestrzegania poufności.

Według pogłosek kulturalnych w dyskusji, która się wywiązała wszystkie mowy podnosiły ciężką sytuację gospodarczo finansową w jakiej się państwo znalazło i poddawali szereg projektów jej naprawy. Omawiano więc sprawę zaprowadzenia waluty pomocniczej, kwestję interwencji międzynarodowej, redukcji budżetu, wreszcie potrzeby wzmocnienia bilansu handlowego. Wszystkie projekty naradę opadły, zdecydowano jedynie, iż konferencja, podobnie do wzorazszej, należy odbywać dalej w tym celu, aby wytworzyć w Sejmie jednolite mniej więcej zapatrywanie na sposób wyprowadzenia państwa z matni gospodarczej i aby opinja ta wydatnia się energicznie pod czas rozpraw budżetowych.

Jac.

W gorszym jeszcze położeniu niektórych specjalistów — człowiek kaźni po wojnach Ludwika XIV-go i dy rodzi się z zawiązką w zylach Napoleona. Tak, odzyskałmy Alzację i Lotaryngję, lecz olbrzymie podatki zatrufają nam życie i, co może jeszcze okropniejsze, ciężar ich przywalą będzie jeszcze dzieci nasze i wnuki! Teraz zaś żądają od nas spłaty kolosalnych naszych długów... Co robić? Zadużać się u Pawła by spłacić Piotra — i tak w kółko, do nieskończoności? Ależ to jeszcze większe ciężary zwałić na przyszłe pokolenia! Co robić? Zrobić to, co doradzał senator de Villaine. Sprzedać ile trzeba kolonii dla wydosłania się raz przecie z długów i podatków bezdennych. Rzecz tem bardziej wskazana — pisał p. Germain — ponieważ Francja nie ma już dziś tylu Francuzów aby mogła nimi kolonizować i załudniać dalekie kraje afrykańskie i azjatyckie.

I w tej-że „Ere Nouvelle”, w kilka dni potem podtrzymało słowo do słowa pana Germain, p. Arman Charpentier. „Jesteśmy bogaci w kolonie a ubodzy w dolary — pisał. Zamieńmy kolonie na dolary i funty szterlingów dlatego aby spłacić długi i napchać sobie portfele”.

Trzeba w samej rzeczy wielkiego napięcia sytuacji aby aż tak daleko sięgnąć mógł rozpaczliwy odruch szukający deski ratunku. Tknąć koloniję? Fundament ekonomicznej i mocarstwowej potęgi? I to w chwili kiedy zaczyna być powoli rozważana kwestja czy nienależałoby, w tej lub owej formie powrócić Niemcom kolonję, z których wyzuli ich traktat Wersalski...

Moment w całej pełni tragiczny.

*
My o tych „zamorskich”, kolonjalnych sprawach przywykliśmy słuchać jak o wiku morskim. Bez najmniejszego przejmowania się niemi. A niestusznie. Jeśli wdrażamy się powoli do traktowania „na serio” portu w Gdyni i polskiego morza (nie tylko dla kąpieli) to i kwestja kolonjalna międzynarodowa powinna coraz bliżej, coraz bliżej ku nam podchodzić. Podobnie jak — według orzeczenia

ECHA KRAJOWE

Szczegóły katastrofy w Żabince.

— Korespondencja Słowa —

30 września.

Nasz korespondent nieświecki p. Zygmunt Domański nadsyła nam szczegóły strasznej katastrofy autobusowej, która miała miejsce na stacji Żabinka, o czym donosiliśmy wczoraj. Korespondencja pisana jest w wagonie w kilka godzin po wypadku.

Piszę w pociągu na stacji Żabinka. Przed chwilą zdarzyła się straszna katastrofa. Pociąg osobowy Nr. 821 z Warszawy, wyszedł z Brześcia i wjeżdżał na stację Żabinka. Pół kilometra od stacji tor kolejowy przecina szosa z Kamieńca. Zbliżając się do przejazdu, maszynista zauważył pędzący szosą autobus, podobno dał gwizdek, co do czego zdanie obecnych jest podzielone. Szofer, według słów świadków, w ostatniej chwili zorientował się w groźnej sytuacji i chciał zatrzymać maszynę, niestety było już za późno i nastąpiło zderzenie lokomotywy z autobusem. Szofer Tomaszewski i właściciel autobusu Gisztes zostali wyrzuceni z autobusu; jeden został zabity odrazu, drugi skonał po kilku minutach. Lekarza na miejscu nie było, jednakże prawdopodobnie niewieleby pomógł, gdyż głowa rannego była roztrzaskana.

Po zderzeniu lokomotywa pociągnęła autobus około trzystu kroków, roztrzaskując doszczętnie. Wewnątrz siedział pasażer Sapersztein, który wprost cudem ocalał, odniósłszy lekkie obrażenia.

Po zatrzymaniu pociągu okazało

się, że lokomotywa natyle jest uszkodzona, że dalej iść nie może. Z przeciwnej strony nadszedł pociąg towarowy, od którego odczepiono lokomotywę i ta zaciągnęła pociąg osobowy na stację w Żabince. Po nadejściu parowozu z Brześcia ruszyliśmy dalej.

Władze kolejowe i policyjne rozpoczęły natychmiast śledztwo. Według hipotez albo szofer musiał być w nietrzeźwym stanie (co jest wątpliwe z powodu wczesnej godziny, około 8-jej rano), albo bardzo im zależało na nieopóźnieniu się na pociąg i dlatego ryzykowali przejazd przed samym pociągiem. W każdym razie winę ponoszą władze kolejowe, które w tak ruchliwym punkcie nie ustawiły szlabanu. Pokuć należy, że przy samym przejeździe zbiega się szosa z drugą drogą i stoi budka stróża kolejowego, co może przypuszczać, że ruch jest duży.

Na temsamym miejscu parę dni temu miał miejsce podobny wypadek, gdzie pociąg wpadł na przejeżdżającą podwodę chiłopską. Pomimo tego środków ochronnych na przyszłość władze kolejowe nie przedsięwzięły.

Żabinka—Baranowicze. Z. D.

Wokół podatku majątkowego.

Obrady sejmowej komisji skarbowej.

WARSZAWA 1 X. Pat. Sejmowa komisja skarbowa na dzisiejszym posiedzeniu pod przewodnictwem pos. Byrki rozpatrywała wniosek zgłoszony na wczorajszym posiedzeniu przez posła Osieckiego (Piast) a dotyczący ściągania dodatku do podatku majątkowego.

Dodatek ten według wyjaśnień posła Osieckiego wynosi dla pierwszej grupy płatników (rolnictwo) 367 proc. podatkowego wymiaru, w grupie drugiej (przemysł i handel) 37 proc., zaś w grupie trzeciej (drobny handel, rzemiosła, nieruchomości miejskie i inne kategorie) 120 proc.

Przed przystąpieniem do dyskusji wyjaśnił w imieniu M-stwa Skarbu udziałem wiceminister Markowski oraz dyrektor departamentu Czechozwyc, przy czym podniesiono, że ściąganie tych dodatków jest oparte na ścisłym brzmieniu ustawy o podatku majątkowym.

Według tej ustawy dochód z podatku majątkowego został skontyngentowany w sumie jednego miljarda z czego na rolnictwo przypada 500 milionów złotych, na przemysł i handel 375 zaś na wszystkie inne kategorie 125 milionów zł. W razie jeżeli przy wymiarze podatku okaże się, że podatek, który został w ustawie przewidziany byłby zbyt mały, ustawa przewiduje stopniowe podwyższanie podatku. Podwyższenie to osiągnięto tak znaczny stopień w grupie rolnictwa 367 proc. ze względu na to, że na ogólną przestrzeń około 30 milionów ha 11 milionów ha wogóle zwolniono od podatku, zaś na 7 milionów ha ogółem przypada tylko suma 42 miliony.

Tak więc na pozostałe 11 milionów ha ogółem przypadłoby do zapłacenia 458 milionów. Jednakże rząd obecnie ograniczył się do ściągania tylko 60 proc. przypadających należności.

Posel Osiecki (Piast) zgłosił rezolucję wzywającą rząd do wstrzymania poboru najwyższej do czasu znalezienia ustawy o podatku majątkowym, z tem, aby obecnie były ściągane przypadające raty podatku majątkowego według oszacowania ustalonego i ustalonych zasadniczo stawek.

W rezultacie rezolucja pos. Osieckiego została uchwalona. Wobec tego jednakże, że sprawa ta nie została przekazana komisji przez plenum Sejmu będzie ona jeszcze przedmiotem specjalnego wniosku poselskiego z inicjatywy komisji.

Przeciw wywłaszczeniu.

Na wiecach i zebraniach ludności miejskiej odbytych w ostatnich dniach w następujących miastach Polski: *Biała, Limanowa, Okocim, Tarnów, Dąbie-Kraków, Dębniakach, Nowym Sączu, Sepolnie, Podgórz, Kowalewie, Brusach, Tczewie i Parczewie* zebrana ludność po wysłuchaniu referatów na temat „Reforma rolna a wyzwanie miast” jednomyślnie powzięła rezolucję potępiającą obecny projekt ustawy, która w swej obecnej formie, doborczyźnie na stosunki na wsi nie wpłynie, a pośpieszna przymusowa likwidacja większej własności ziemskiej skieruje do miast tysiące sił fachowych, urzędników, rzemieślników oraz ziemian, zajętych dotychczas na wsi, i pogorszy jeszcze bardziej stosunki zarobkowe inteligencji miejskiej. Ponadto, nie licząc się z potrzebami aprowizacyjnymi Polski, ustaleniemi przez powagę wojskową, skazuje ludność miast, wycieńczoną już niedostatkiem w czasie wojny światowej, na drożyznę i głodowanie w razie jakichkolwiek zamieszek wojennych.

Wszystkie rezolucje zgodne domagają się od Rządu, Sejmu i Senatu, poczynienia poprawek ustawie.

Ciczerin w Berlinie.

BERLIN, 1 X. PAT. Wczoraj wieczorem dr. Stresemann podejmował Ciczerina obiadem, na którym byli obecni nuncjusz papieski msg. Pacelli, poseł sowiecki Krestiniński, podsekretarz stanu Schuber, kilku urzędników Wydziału wschodniego minist. spraw zagranicznych i inni. Dziś w południe kanclerz Luther wydał śniadanie, na które został zaproszony komisarz do spraw zagranicznych Ciczerin. Na śniadaniu tem był obecny minister spraw zagranicznych Stresemann, ministrowie Rzeszy Flieben, Schiele i Gesler, oraz przedstawiciele świata parlamentarnego i kół finansowo-przemysłowych. Po posiedzeniu rady ministrów, na którym rozważano kwestję podpisania umowy handlowej z Rosją Stresemann odbył z Ciczerinem konferencję w sprawach politycznych. Według doniesień pism Ciczerin zamierza opuścić Berlin w dniu jutrzejszym.

WIEDEŃ. 1/X. (PAT). „Neue freie Presse” zamieszcza w depeszy z Berlina następujące uwagi na temat wizyty Ciczerina w Berlinie. Kola polityczne Niemiec zostały poinformowane, że rozmowy Ciczerina z ministrem Skrzyńskim nie wyszły poza ramy dyskusji programowej co do stosunków polsko-rosyjskich i że w Warszawie nie zawarto żadnych przygotowanych umów, któreby odpowiadały żądaniom Polski. Rząd niemiecki kładzie nacisk na to, że rokowania w sprawie paktu gwarantacyjnego z mocarstwami zachodnimi nie zmieniają w niczym stosunku Niemiec do Rosji i że Niemcy stoją nadal na stanowisku traktatu zawartego w Rapallo. Dr. Stresemann miał już sposobność zapewnić Ciczerina, że rząd niemiecki bezwarunkowo nie wstąpi do Ligi Narodów, jeżeli przedtem nie będzie ustalona odpowiednia interpretacja artykułu 16 paktu Ligi.

Oświadczenie Rakowskiego.

MOSKWA. 1/X. (PAT). Przybył tu z Londynu Rakowski. Oświadczył on przedstawicielowi rosyjskiej agencji telegraficznej, że w stosunkach między Anglią a Rosją Sowiecką nastąpiło pewne uspokojenie. Stosunki między poselstwem sowieckim a Foreign Office są poprawne.

Tajemnica kowieńskiego przesilenia.

Litwini sami nie wierzą w „odzyskanie Wilna”. Wychoźące w Rydze „Rigas Zinas” zamieszcza wywiad swego współpracownika z radcą legacyjnym poselstwa polskiego, p. Nejmmanem.

P. Nejmman oświadczył, że rokowania w Kopenhadze miały wybitnie gospodarczy charakter. Na posiedzeniach konferencji i podczas rozmów prywatnych, miało się wrażenie, że do porozumienia dojdzie. — Osobiście — rzekł p. Nejmman, — jestem przekonany, iż rokowania w Kopenhadze są pierwszym krokiem na drodze polsko-litewskiego porozumienia.

Dziennikarz łotewski zapytał następnie o zdanie w sprawie przesilenia kowieńskiego.

P. Nejmman rzekł, iż powód przesilenia, w urzędowym świetle jest znany, wszakże istotna przyczyna jego, wydaje się być osłonięta tajemnicą. P. Sidzikauskas jeździł przeciw do Kowna po instrukcje rządowe, a następnie podpisał protokół niby tym instrukcjom nie odpowiadający.

— Czy podczas rokowań była poruszana sprawa Wilna?

— Nie. Zdaniem Polski i całej Europy sprawa wileńska jest ostatecznie rozstrzygnięta. Nawotywaniami do „oswobodzenia Wilna”, w Kownie, są niczem innym jak momentem agitacyjnym, poszczególnych partii litewskich.

Litwini sami nie wierzą w oswobodzenie Wilna.

Sobór kościoła prawosławnego w Moskwie.

MOSKWA, 1 X. PAT. Przy udziale 327 delegatów został tu dzisiaj otwarty trzeci sobór kościoła prawosławnego. Wśród 88 biskupów którzy przybyli na zjazd 15 jest zwolennikiem t. zw. kościoła Tichona. Głównym zadaniem soboru jest pogodzenie zwalczających się kierunków kościoła prawosławnego.

Abdel-el-Krim chce pokoju.

WIEDEŃ. 1 X. (Pat). „Neue freie Presse” ogłasza wywiad korespondenta amerykańskich dzienników w Marokku Wincentego Sheenana z bratem Abd-el-Krima Sidi-Mahometem, który oświadczył, że powstańcy marokańscy gotowi są do nawiązania rokowań pokojowych.

O udział księży w parlamentach.

PRAGA. 1 X. (Pat). „Lidove Noviny” donoszą, że Watykan powziął w sprawie księży czechosłowackich, zamierzających kandydować do parlamentu decyzję, mocą której liczba tych księży winna być ściśle określona. W zasadzie swoboda kandydowania do parlamentu winna być dla duchowieństwa zagwarantowana. Postanowienie to dotyczy zarówno partii ludowych czeskiej i słowackiej, jako też niemieckiej partii chrześcijańsko-socjalnej.

Spisek przeciwko królowi angielskiemu.

BERLIN. 1 X. (Pat). Donoszą z Londynu, że angielska policja wpadła na trop spisku ukutego przeciwko królowi angielskiemu. Poczynione zostały daleko idące środki ostrożności. Wszystkie forty angielskie są bacznie strzeżone. Słychać, że dwóch członków centrali komunistycznej w Berlinie, którzy przebywają w Londynie, bierze udział w spisku.

Zamierzony zamach stanu w Lizbonie.

WIEDEŃ. 1 X. (Pat). «Neue freie Presse» donosi z Lizbony: Pogłoski o zamierzonym zamachu stanu pozostają w związku z wynikiem procesu przeciwko rewolucjonistom. Pogłoski te skłoniły rząd do skontentowania wojsk i policji w Lizbonie. Noc upłynęła spokojnie.

Drugie manewry na Łotwie.

Według wiadomości otrzymanych z Rygi, onegdaj rozpoczęły się na Łotwie drugie jesienne manewry armii łotewskiej. W manewrach biorą udział wojska różnych broni.

Skazanie komunistów w Libawie.

Z Rygi donoszą, że w Libawie zapadł wyrok przeciwko członkom wyrotowej organizacji komunistycznej. 12 komunistów skazano na katorgę i ciężkie więzienie.

Zdumiewający eksperyment jasnowidzenia.

Pisma warszawskie opisują ciekawy eksperyment:

Onegdaj w jednej z sal Stowarzyszenia Techników zebrano się dość liczne audytorium osób, zaproszonych dla wysłuchania referatu na temat o spirytualizmie bawiącego obecnie w Warszawie p. Brianczaninowa. Po ukończeniu dyskusji zebrani już się mieli rozchodzić, gdy przewodniczący zgromadzenia p. Karpiński poprosił obecnych wstrzymać się na chwilę dla p. Ossowieckiego.

Okazało się, że dla gości zgromadzonego zwykłą niespodzianką, p. Stefan Ossowiecki zaoriarował dokonania próby odczytania listu w zapieczętowanej kopercie, którą dołączył wiceprezes Instytutu Metapsychicznego p. Sokolowski. Koperta ta była dołączona do listu w języku hiszpańskim adresowanemu do p. Ossowieckiego od d-ra Cobo Martineza.

Wszystcy naturalnie skorzystali z tak rzadkiej okazji asystowania przy seansie z p. Ossowieckim, który nadzwyczajnie eksperymentami w dziedzinie zjawisk metapsychicznych zyskał rozgłos europejski.

P. Ossowiecki siedział przy stole w otoczeniu osób, które następnie podpisały protokół seansu. Kładzie rękę na kopercie, z głową podniesioną, wpatrzony przed siebie, siedzi nieruchomo. Prosi o przyćmienie światła. Światło przyćmiono, ale widać doskonale skupioną i naprężoną twarz Ossowieckiego.

Po 15 minutach, które upłynęły w absolutnej prawie ciszy skupionej oczekiwania, zaczyna mówić nieco zdławionym głosem i urywanymi zdaniem.

Jest w Hiszpanji, widzi dom śród zieleni i kwiatów. Jest wewnątrz tego domu, w gabinecie w którym dużo książek, widzi mężczyznę, który siedzi przy biurku. Opisuje dokładnie jak wygląda i co robi, widzi duszę jego pogrążoną w rozpacz po stracie dziecka... Widzi jak ten pan kładzie zielonego koloru, wkłada je do koperty. W tej kopercie, mówi Ossowiecki, nie list. Długo nie może domyśleć się, co to jest? Żąda papieru i ołówka, i zaczyna kreślić.

I kiedy otwarto zagadkową kopertę, zdumienie ogarnęło obecnych: w kopercie okazały się netylko owe zielone karty papieru, o których mówił Ossowiecki, ale biała karta z znakami, zupełnie odpowiadającymi tym, która narysował Ossowiecki.

Z całej Polski.

— Gazeta Warszawska. Zgodnie z zapowiedzią *Gazeta Warszawska* z dniem 1-go października przestała wychodzić i zlała się w jedno wydawnictwo z „Gazetą Poranną 2 grosze” jako *Gazeta Poranna Warszawska*.

Jaka przyczynę tej kombinacji gazeta wskazuje na ciężkie położenie gospodarce kraju.

— Odnowienie obrazu Czesłochowskiego. Przeor paulinów na Jasnej Górze, ks. Piotr Markiewicz, na jeździe biskupów przedstawił sprawę odnowienia cudownego obrazu, od lat 200 z górą nierestaurowanego. Biskupi wyznaczili komisję z udziałem specjalistów, która dokonała w mies. bez oględzin obrazu i doszła do przekonania, że stan jego niebudzi w tej chwili obaw, wszelako z uwagi na przyszłość wskazane jest odpowiednie odrestaurowanie go. Prowadzenie robót powierzono zostało prof. Rutkowskiemu, kierownikowi pracowni konserwatorskiej przy dyrekcji zbiorów państwowych. Prace konserwatorskie mają być zaczęte około połowy listopada i trwać będą około 2 miesięcy.

Wspomnienie pośmiertne.

S. p. Józef Kazimierz Ziemiacki.

Zeszedł z naszego widnokręgu kresowego jeden z budowniczych życia kulturalnego tej ziemi.

Zeszedł organizator i pierwszy rektor naszego Uniwersytetu.

Polska straciła w Nim uczonego światowej sławy i gorącego patriotę. Wstąpił w krainę cieniów po długim siedemdziesięcioletnim żywocie, który był pasmem nieprzerwanym pracy dla przyszłej Polski na obczyźnie, w Rosji, na polu naukowym i społecznym.

Nieskazitelnego charakteru zjednał mu powszechne uznanie — to był gentleman w każdym calu. Pożatem w życiu codziennym to był bardzo dobry człowiek.

S. p. Prof. Dr. Józef Ziemiacki wybitny się w Rosji jako zdolny chirurg i przez dłuższy czas pracował na polu naukowym, wspólnie ze słynnym w owym czasie prof. chirurgii moskiewskiego uniwersytetu Sklifosowskim, którego był asystentem.

Wybrany i zatwierdzony profesorem Instytutu Heleny Pawłownej, zakładu dla udoskonalenia lekarzy, wykładał tam topograficzną anatomję, z tego powodu przenosi się do Petersburga.

Tu zakłada Polskie Towarzystwo Lekarzy i Przyrodników w Petersburgu, jest jego głównym inicjatorem, członkiem założycielem i pierwszym prezesem.

Bierze żywy udział w życiu polskiej kolonii i staje się członkiem założycielem Towarzystwa Sokół Polski w Petersburgu.

Jednocześnie nieustannie i nieustraszenie pracuje naukowo, wydając całą masę publikacji z dziedziny chirurgji.

Wykłady jego i praktyczne zajęcia z lekarzami cieszą się nadzwyczajnym wzięciem i uznaniem. Staje się postacią popularną w świecie uczących się i poważaną w świecie uczonych: uznanie to i powaga jakie sobie zdobył jest zarazem najszlachetniejszą formą propagandy imienia polskiego na obczyźnie przez zasługi na polu naukowym.

Zasłużył się tym sposobem chlubnie Polsce, na równi z innymi wybitnymi Polakami, którzy pracując na

obczyźnie swym talentem, pracą i nieskazitelną charakteru wzbudzała szacunek dla imienia polskiego; podobnie jak Domejko, założyciel uniwersytetu w Chilli, którego uczono-pomnikiem w stolicy kraju tego w Santiago; podobnie jak Czernowiz polski lekarz w Brazylii, którego encyklopedją lekarską dotychczas posługują się cały ten kraj.

Jako chirurg rozwija swą praktyczną działalność w szpitalu pokrowskiej obszczyń siostr Miłosierdzia czerwonego krzyża na Bazyłowce czyli na Wasylowej wyspie.

Revolucja rosyjska zastaje Go na Kaukazie skąd 1918 roku nielegalnie przedziera się do Polski i staje w Wilnie, swem rodzinnym mieście, gdzie też ukończył gimnazjum.

Z ziemią Wileńską łączy Go wielkie tradycje dziejów powstających związanych z Jego rodziną: na górze trzech krzyży został powieszony z rozkazu wielkorządcy rosyjskiego Murawjowa Jego stryj książę Ziemiacki, była to czwarta ofiara kated, zginął jeden z pierwszych za Polskę, zato, że ogłosił w kościele rozkaz Rządu Narodowego.

Znalazszy się w Wilnie podczas okupacji niemieckiej rozpoczyna starania wskrzeszenia Uniwersytetu Stefana Batorego, cel swój osiąga, jest pierwszym rektorem, następnie prorektorem, jednocześnie organizuje i prowadzi osobiście wykłady w swym zakresie.

Będąc człowiekiem przekonania konserwatywnych czynnego udziału w polityce, jak większość ludzi nauki, nie brał.

Zeszedł po długiej i ciężkiej chorobie. Nie umarł jednak cały, aczkolwiek do snu się ułożył wiecznego. Duch jego w murach Wileńskiego Uniwersytetu pozostanie w dostojnym towarzystwie Pocobuta i Sniadeckich, imię Jego ze wskrzeszeniem Uniwersytetu nierozdzielnie jest związane.

Niech Ci ziemia lekka będzie. Cześć Twojej pamięci.

Prof. Szymański.

Zakład Fotograf. — Art.
ANTONI SKURJAT i S-ka
Mickiewicza 7.
Studja portretowe.
Powiększenia, reprodukcja, przezroczka, zdjęcia paszportowe i t.d.
Ceny b. przystępne.

IDEALY NIEWIEŚCIE.

Czem podbiła świat heroina rozgłośnej powieści pani de Staël, górnolotna, patetyczna, afektowana, jakby dziś mówiło, cała w uniesieniach i spanych ku moralizatorstwu inklinacjach, Korynna? Dlaczego świat poszedł za nią? Jakim sposobem mogła wywrzeć tak iście przelotowy wpływ na inteligencję, wyrażmy się śmiało, międzynarodową?

Oto dlatego, że podobnie jak Piotr Wielki wybitny dla Rosji „okno na Europę”, tak Corinne, w którą pani de Staël wiała całą swą duszę płomienną i niepospolitą, otworzyła przed inteligencją Europy olśniewające perspektywy na to, co dziś zwieemy *uniwersalizmem* w najszlachetniejszym rozumieniu, na zdolność i rozkosz pojmania i brania w siebie wszystkiego, co *gdziekolwiek* wytworzył geniusz ludzki w dziedzinie zarówno Sztuki jak wszechludzkiej socjalnych ideałów.

Angielskiemu szwinińście lordowi Oswaldowi, dała pani de Staël za „czarującą” przewodniczkę po Włoszech, Korynne. Metoda nauczania i nicjowania okazała się niezgorszą.

Za Korynną i Oswaldem pociągają się cały tłum oglądac Piękno i Dobro w innym niż „krajowe” objawieniu. I przez długie, długie lata tłum najwykściejszy i najwrażliwszy na jaki zdobyć się mógł cywilizowany świat, towarzyszył wiernie tej iście *klasykowej* parze...

Potem — coraz to puścicj zaczęło robić się dookoła Korynny i Oswalda. Coraz mniej ludzi szło za nimi w kraj gdzie cytryna dojrzewa, wieje się bluszcz i cyprys cichło stoi... Zastąpił ich — Baedeker.

Dziś już chyba tylko jak dwa duchy samotne przychodzą błąkać się letnią nocą po wzgórzach Paulylipu, wówczas gdy na blade fioleły neapolitańskiego nieba dymów wezuwju-szowych wpływają obłoki.

Wróćmy do nich, do tych cieniów już dziś błędnych, jak owi błędni rycerze dawni, których misja skończona.

Zostawiliśmy Korynnę fascynującą swymi urokami osobistemi Oswaldowi i wprowadzającą go w świat, oślad mu całkiem nieznanym.

Uczy, kształci, rozwija, rozgrzewa Oswaldowi dzwina ta kobieta z męskim umysłem a sercem niewieścim. Usiłuje ona w niego i w d'Erfeuil'a, zasklepionego w szwiniństycznej admiraacji dla geniusza francuskiego z epoki Króla Słońca, tchnąć ducha obcego im niemieckiego romantyzmu oraz tego, co przyjąć ma później znacznie później, mianowicie odczuwanie dzieł sztuki jako *l'art pour l'art*. Ona sama nie formułuje jeszcze tej zasady, nie przyobleka jej w ładne, obieg dziś mające aksjomaty ale oczyma Korynny — oczyma pani de Staël — świat spojrział już na Sztukę i tak patrzeć będzie na nią do dziś dnia.

Ale Oswald, po chwilowym olśnieniu i porwaniu się za przewodnikiem swoim w świat wolny od ucisku wywieranego przez tłum na jednostkę — nie jest w stanie wyrwać się z zaczarowanego koła, w którym wyrosł.

Okazuje się iż Korynna pochodzi z najzupielniej „dobrej” rodziny. Ojciec jej był Anglikiem, matką Włoszką. Ona sama za ojczyznę wybrała sobie Włochy a za zawód: życie swobodnie od wszelkich więzów ale

bez najmniejszej skazy moralnej, poświęcone zaś — poezji. Cóż jej zarzucić? Chyba to jedynie, iż całkiem jest niepodobna do młodziej siostry swojej, zostawionej w Anglii. Siostra ta, Lucile, nie wyszła po nad poziom swego otoczenia, nie zna greckiego języka, nie improwizuje publicznie wśród włoskich krajobrazów, nie odbywa na Kapitol triumfalnych pochodów, nie nosi barwnego szalu indyjskiego wplecionego w bujne, czarne włosy ani niebieskiego płaszcza drapującego się malowniczo na ramionach...

Oswald znał ową Lucile. Podobała mu się — ale zapomniał o niej przy Korynne. Teraz, jakby w zachwyceniu, wędruje z przewodniczką swoją po Rzymie, Neapolu, Wenecji. Korynna sądzi, że potęga jej ducha, gorącość uczucia, że wreszcie słowa, która ją otacza, przywiąza do niej na zawsze lorda Nelwila. Złudzenie! Czar przysnął... Oswald porzuca Korynnę i z Wenecji odjeżdża do Anglii gdzie — żeni się z siostrą. Korynna podąża za nim do Anglii i tam umiera podczas gdy Oswald rozpacza — po niewczasie.

Bohaterowie romansów z początku XIX-go wieku utrzymywali zawsze na swoim „dworze” filozofa, który nad każdą przeżył przez bohatera lub bohaterkę przegoda — obficie rezonował. Dawniejsze wywody zastąpiły dziś w powieściach niezliczone a drobiazgowo opisy rzeczy nic nie mających z akcją wspólnego, a osobliwie pejzazów, na które ani bohater ani bohaterka wcale nawet uwagi nie zwracają. Usuiamy z „Corinne” wszystkie rozstrząsania i rozumowania a pozostanie jeszcze akcja nieopozbawiona tragicznej osnowy tudzież przepiecioną mnogimi epizodami. Sama atoli postać Korynny pozabawiona jest wszelkiej piastychności. Działa, przebiera się raz po raz w stroje efektowne, pozuje w otoczeniu podnoszącą jej urodę ale żaden obraz nie powstaje w wyobraźni narzętej. Nie widzimy kreacji pani de Staël; widzimy Korynnę — z obrazu Gerarda.

Gerard odtworzył na głośnym swoim obrazie „*Corinne au cap Misène*” znakomicie charakter i styl bohaterki pani de Staël. Obraz wymalowany

był w 1819 ym na zamówienie księcia Alberta Pruskiego, który ofiarował go przyjaciółce pani de Staël, pani Récamiere. Pani Récamiere tegoż w niepospolite dzieło malarskie galerji obrazów mieszczącej się w muzeum jej rodzinnego miasta i od roku 1849-go „Corinne” Gerarda znajduje się w Ljonie. Na obrazie stoi najprost Korynny lord Oswald Nelwil w płaszczu, z kapeluszem w ręku — mocno przypominający bohatera Byrona. Przy nim greckie pachole; za nim książe Castel-Forte; opodal dwie młode Angielki. W głębi na dolinie wieśniacy tworzą tańeczny korowód; na skrajku widnokręgu dymi Wezuwjuż.

Tę Korynnę — widzimy; natomiast Korynnę pani de Staël doskonale — odczuwamy. To, czego nauczyła, o czem mówi, czem zachwyca się lub na co się obraża, wszystko to jest jakby substancją i materialem, z których postać ta kształtuje się w wyobraźni naszej. Tworzą ją niejako przed oczyma duszy naszej: to piękno, w które ona Oswaldowi wtajemnicza, blask wychwalanych przez nią Włoch, tworzą ją wzmiosłość, tworzą przedziwna szlachetność promienne-

KURJER GOSPODARCZY ZIEM Wschodnich

Stan

Kultury rolniczej w Województwie Wileńskim.

4. Hodowla koni.

Koń litewsko-białoruski, hodowany jeszcze przed wojną przez właścicieli był bardzo zbliżony zwłaszcza pod względem exterioru do wymarłego już w Kowieńszczyźnie konia żmudzkiego. Koń tego typu dla drobnego rolnika jest nieoceniony w pracy przy lekich narzędziach rolniczych. Jako miejscowego pochodzenia, nadzwyczaj odporny jest na choroby, mało wymagający, długowieczny.

Na konia litewsko-białoruskiego przed wojną było ogromne zapotrzebowanie do kopalń w Belgii i północnej Francji, co powodowało ilościowe zmniejszenie dobrych koni w kraju. Z drugiej strony ujemny wpływ na hodowlę wywarła ostatnio Wileńska stajnia rządowa. Mniej więcej do lat dziesięćdziesiątych w stajni tej przeważał koń «strelecki» (dawnego typu suchych i twardych koni), który na hodowlę miejscową wywarł wpływ dodatni. Później jednak «streleckie» konie zostały zamienione lichymi zimnokrwistymi rysakami, najczęściej brakami z cesarskiej stajni pałacowej lub też takimi z pośród nich, które w Rosji popytu nie miały.

Nic też dziwnego, że hodowla konia miejscowego w Wileńszczyźnie upadła najzupełniej, większą przyczyną własność, potrzebując konia większego — zaczęła hodować produkty przeróżnego krzyżowania. Większa i mniejsza własność traktowała hodowlę koni nie fachowo. Sprawdzano i kupowano reproduktorów, zwracając uwagę przeważnie tylko na zewnętrzny wygląd, nie licząc się z miejscowymi warunkami i materiałem posiadanych klaczy. Z tego powodu powstała różnorodność hodowlanych typów koni.

Właściciele chętnie nabywali rysaków raz bezów, na które w pierwszym krzyżowaniu na kilka lat przed wojną wśród handlarzy miejscowych był znaczny popyt. Drugie już krzyżowanie z rasami zimnokrwistymi dały fatalne rezultaty. Na wszy zaczęły się zjawiać masowo konie o płaskich kopytach, z wadami kosinemi, limfatycznymi, o szerokich tułowach na cienkich nogach.

Okupacja niemiecka użyła wszystko co było podatnego do użytku a więc właściciele cały materiał hodowlany wywoziła. Najwięcej ucierpiała przyczem większa własność, która została zupełnie bez koni, gdyż Niemcy odchodząc zabrali i resztki nawet z małątków, którymi sami administrowali, zostawili zaś konie tylko kaleki, co zażalenie zwierzębne, a nieraz noszącą. Z tych pozostałości po niemieckich powstała hodowla terazniejsza włościańska.

Lepszy materiał hodowlany czerpany był z pozostawionych na miejscu w czasie przemarszu wojska naszych i bolszewickich koni osłabionych lub chorych. Następnie skutkiem zarządzenia generała Żeligowskiego zezwalającego drobnej własności wymianę klaczy wojskowych na walachy, oraz rozprzedania przy demobilizacji dużej ilości koni wojskowych drobnym rolnikom — w gospodarstwach rolnych zwiększyła się ilość klaczy normalnych o do-

rym i szlachetnym typie. Jest to materiał, na którego podkładzie można dojść do dobrych rezultatów hodowlanych. Miejscowy rolnik przez dłuższy czas nie mógł dostać normalnego i dobrego ogiera — a ponieważ wśród włościan panowało amatorstwo do ciężarowych koni — popyt na ogiery tych ras, które zachowały się z czasu pokojowego lub okupacji niemieckiej był ogromny. Spotkać przeto można najczęściej ogiery fatalnej jakości, które hodowli tylko szkoda a nie korzyść przynieść mogą.

Na naprawę stosunków w dziedzinie hodowli koni w ostatnich czasach wybitnie wpłynęła praca Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, Związku Kółek Rolniczych Ziemi Wileńskiej, oraz Wileńskiego Towarzystwa Hodowli Koni, którego staraniom zawdzięczamy między innymi sprowadzenie ze Stajni Janowskiej pewnej liczby ogierów.

Przechodząc do stanu ilościowego stwierdzić można, że w zestawieniu do czasu przedwojennego ogólna ilość koni zwiększyła się. Odsłone cyfry podałem już w jednym z poprzednich artykułów ograniczam się przeto do zaznaczenia, że zwiększenie stanu posiadania (odnosi się li tylko do mniejszej własności (zwłaszcza małorolnych: nawet ci, którzy przed wojną wcale nie mieli koni, obecnie posiadają co najmniej jednego na gospodarstwo). W zupełności odmiennych warunkach znajduje się większa własność, która posiada obecnie maximum 50-60 proc. przedwojennej liczby koni, przyczem, chcąc zorganizować gospodarstwo, zmuszona jest z powodu braku kapitału nabywać na rynku nie lepsze lecz najtańsze konie.

Rozmowa z p. dr. Ryniewiczem

nowomianowanym Kuratorem Wileńskiego Okręgu Szkolnego.

Wczoraj stosownie do zapowiedzi przyjechał rannym pociągiem warszawskim nowomianowany przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Kurator okręgu Wileńskiego p. Dr. Antoni Ryniewicz.

Pan dr. Antoni Ryniewicz, — wypada mi zanotować — jest niezmiernie sympatycznie usposobiony do pracy. Nie czekając na moje zapytanie oświadcza, że zaledwie przed kilku godzinami przybył do Wilna, a więc siłą rzeczy nie może mi dać wyczerpującej odpowiedzi na nasze pytania.

Nowy kurator p. Ryniewicz po skończeniu studiów wyższych we Lwowie — Wiedniu — i Paryżu poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu pracując jako nauczyciel gimnazjalny w Stanisławowie, Sniatyniu i Lwowie przez lat 8. W czasie wojny światowej przez 5 lat pracował w Kijowie jako dyrektor gimnazjum, powołanego służyć potrzebom oświatowym młodzieży narodowości polskiej i ani na krok nie ustąpił ze swego odpowiedzialnego stanowiska. Pełniąc w Kijowie funkcję dyrektora gimnazjum polskiego Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Dr. Antoni Ryniewicz był zarazem członkiem wydziału szkolnego dla Kijowszczyzny, Podola i Wołynia. Pracował wówczas z nieodżałowanej pamięci profesorem Janowskim. Po powrocie do Polski p. Dr. Antoni Ryniewicz został zamianowany dyrektorem gimnazjum pol-

noszone przez Korynnę stroje oraz jej sposób mówienia. Potem moda tych strojów minęła, a wyrażanie się *à la Corinne* zaczęło zwać emfazą, przesadą, nienaturalnością. Ale naturalni pozostały uczucia, opisane w książce, żywotnie poruszone w niej idee, żywotną walką, do której dała hasło. Wysoki nastrój, szlachetność i odwaga przekonała Korynnę budzić będąc zawsze podziw, współczucie i szacunek. Nietylko muzealny pietyzm otaczał winien pierwszy wielki, a dostojny ideał niewieści XIX-go wieku. Szlachetna i bogata, odważna i szczerą duszą niewieścią, odmalowana nam przez panią de Staël, nie daje Boże aby com kiedykolwiek miała utracić nad duszami ludzi, aby niezrozumiałości i obojętności dla nich się stała, aby doskonałość się duchowe, ku której mu rwała się sama i ponownie usiłowała drugich, miało kiedykolwiek tak wyjść z mody wśród świata, jak drapejże jej płaszcza i zwroty jej stylu!

Czesław Jankowski.

(D. C. N.)

Informacje.

W sprawie odroczenia podatków komunalnych.

Min. spraw wewnętrznych wystosowało do min. skarbu wnioszek o odroczenie terminu płatności sum, należnych od związków komunalnych w województwach wschodnich z tytułu udziału tych związków samorządowych w kosztach administracji i ekwipunku policji. Termin płatności tych należności przewidziany był na dzień 1 października b. r. Min. spraw wewnętrznych postawiło wnioszek o rozłożenie przypadających należności na szereg rat, zależnych od możliwości płatniczej poszczególnych związków komunalnych. Ministerstwo skarbu proponuje tę traktuje przychylnie.

Rynek zbożowy.

Odpyły naszego zboża za granicę, wskutek zrównania się cen krajowych z zagranicznymi, zmniejszyły się znacznie. Znacznym utrudnieniem przy wywozie zboża jest brak jednolitości gatunków, co uniemożliwia zawieranie transakcji na większe ilości zbożem polskim. Odbiorcy zagraniczni częstokroć z tego powodu reklamują, a nawet odrzucają z należności za kupione zboże pewien procent, rzekomo celem pokrycia strat, wynikłych z faktu, iż dostarczone zboże nie odpowiada próbie. W ostatnich dniach dało się zauważyć pewne zmniejszenie obrotów na giełdach krajowych, do czego przyczynia się w znacznym stopniu przesylenie rynku wewnętrznego żytem, a nawet pszenicą, oraz brak środków obiegowych.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

1 października. 1925 r.

Transz. Sprzed. Kupno.

Dewizy i waluty:			
Dolary	5,98.	6,00	5,96
Belgia	26,97.	27,03	26,91
Holandja	241,22.	241,83	240,62
London	29,06.	29,13	28,99
Nowy-York	5,98.	6,00	5,96
Paryż	28,47.	28,55	28,40
Praga	17,77.	17,82	17,73

skiego w Chełmnie na Pomorzu. W tymże roku w Chełmnie powstało gimnazjum dla dzieci uchodźców z Wileńszczyzny i wogóle wschodnich Polski, którego p. dr. Ryniewicz był profesorem wspólnie z panem dyrektorem Zapaśnikiem, tak dobrze zresztą znanym Wilnu.

Pan kurator Ryniewicz wogóle mówi narazie tylko o sobie. Wizytatorem szkolnictwa został zamianowany przez Ministerstwo w r. 1922 z przydziałem do Kuratorjum okręgu Pomorskiego w Toruniu. W 1923 r. powołany jest na stanowisko kierownika Kuratorjum szkolnego okręgu Wileńskiego; pracuje przez kilka miesięcy i zdobywa doświadczenie odpowiedzialnej pracy w resorcie szkolnym na Ziemiach wschodnich.

Obecny kurator okręgu Wileńskiego p. dr. Antoni Ryniewicz z wykształcenia jest filologiem i ma za sobą w tej dziedzinie szereg prac naukowych, z których znanym jest szczególnie podręcznik „Historji średniowiecznej i starożytnej” oraz podręcznik gramatyki francuskiej.

Na zapytanie o ile p. Kurator obznajomiony jest ze stosunkami wschodnimi na ziemiach polskich uzyskuje odpowiedź, że za to niech świadczy osiemnaście lat pracy w zawodzie nauczycielskim na ziemiach wszystkich byłych zaborów a wiślad za tem konieczność stykania się z ludnością obcojęzyczną, zamieszkującą ziemie obecnego państwa polskiego.

Wilno zna p. Ryniewicz ze swych wspomnień z lat pracy zawodowej, kiedy to jako nauczyciel odbywał dość liczne wycieczki.

Na zapytanie jakie zadania leżą przed panem Kuratorem, uzyskuje odpowiedź niezmiernie doniosłą dla obecnego stanu w szkolnictwie na Ziemi Wileńskiej.

— Muszę podkreślić — odpier p. dr. Ryniewicz, — że z całym zapalem zabieram się do zaszczepienia powierzonej mi pracy na Wileńszczyźnie. Pracy tej poświęcam się bez żadnych uprzedzeń i siłą rzeczy wykluczam wszelkie osobiste poglądy polityczne. Kieruję się tylko dobrem państwa i obywateli jego i to jest moją myślą przewodnią, aby w tym zakresie powołaniu swojemu sprostać.

Niech wolno mi będzie podkreślić, dodał w ślad za tem pan Kurator, że już to specjalnie mam na względzie dobro szkoły powszechnej, w której widzę pomyślnie rozstrzygnięcie przyszłego bytu naszego państwa. Szkoła powszechna i jej rozwój będzie moją niejako specjalną troską i dla jej dobra zamierzam poświęcić cały zasób swej wiedzy, doświadczenia i zapał do pracy.

Drugim mým w ślad za tem zadaniem jest dobro szkolnictwa zawodowego i na jego rozwój zwrócę niemiernie baczną uwagę.

W końcu naszej rozmowy pan kurator Ryniewicz oświadczył swą gotowość utrzymania kontaktu z prasą, którą uważa za czynnik konieczny w pracy państwowej.

B. S.



Dr. Józef Kazimierz ZIEMACKI

Profesor zwyczajny Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie, b. Rektor tegoż Uniwersytetu w okresie jego organizacji do długich i ciężkich cierpieniach opatrzony Śś. Sakramentami zasnął w Panu dn. 30 września r. b. Ekspartacja zwłok z domu żałoby przy ul. Wielkiej 24 do kościoła św. Jana odbędzie się w piątek dn. 2-X 25 r. o godz. 5 pp. Nabożeństwo żałobne przy Zwłokach odprawione zostanie w sobotę dn. 3-X 25 r. o godz. 10 rano poczem pogrzeb na cmentarzu Bernardyńskim, na które to smutne obrzędy zapraszają ogół polskiej młodzieży akademickiej U. S. B.

Wileński Komitet Akademicki
Zarząd Bratniej Pomocy Pol. Mł. Akad. U.S.B.

s. † p.

Dr. Józef ZIEMACKI

Profesor Uniwersytetu Stefana Batoiego ur. 18-IX 1856 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł opatrzony Śś. Sakramentami dnia 30-IX 1925.

Ekspartacja z domu żałoby przy ul. Wielkiej 24 do kościoła św. Jana odbędzie się w piątek dn. 2-X r. b. o godz. 5 po.

Nabożeństwo żałobne będzie odprawione w kościele św. Jana w Sobotę dn. 3-X o godz. 10-jej, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Bernardyńskim, o czem powiadamy w głębokim smutku pograżeni

Matka, Żona, Syn i Siostra.

s. † p.

Dr. med. prof. Józef Kazimierz ZIEMACKI

filister Konwentu „Polonia“

po długich cierpieniach zasnął w Panu dnia 30 września 1925 r.

O czem zawiadamiamy

Filistrzy i Konwent „Polonia“.

Niemal że katastrofa kolejowa.

Zatarasowanie toru kolejowego pod Białymstokiem. — Uszkodzenie czterech wagonów kolejowych. — Opóźnienie pociągów z Warszawy i Wilna.

W nocy z dnia 30 września na 1 października o godz. 2 m. 30 na stacji Białystok idący z Grodna pociąg towarowy Nr. 796 wykołcił się na zwrotnicy Nr. 128. Wykolejenie nastąpiło wskutek zejścia parowozu na tor drugi. Parowóz wykołcił się wszystkimi kołami tendra, skład zaś pociągu poszedł po torze 4, gdzie dwa pierwsze ładowane wagony zostały wyrzucone na bok, a trzeci kryty wagon i czwarta ładowana platforma wykołczyły się wszystkimi kołami.

Wobec tego zatarasowana została droga w obu kierunkach, co spowodowało opóźnienie się pociągów pośpiesznego Nr. 703, idącego z Warszawy do Wilna o 2 g. 5 m. i pociągu Nr. 704 idącego do Warszawy o 1 g. 12 m.

Przyczyną tego wypadku, który poza opóźnieniem pociągów spowodował znaczne uszkodzenie toru i taboru, nie są dotychczas wyjaśnione.

Według opinii wydziału eksploatacyjnego wykolejenie spowodowała zasadnicza wadliwość parowozu pociągu towarowego Nr. 796, co zbija wydział mechaniczny przypisując winę wadliwemu przestawieniu zwrotnicy.

Dla zbadania tej kwestji wyjechała wczoraj o g. 18 m. 10 z ramienia Dyrekcji Kolejowej w Wilnie specjalna komisja z p. Chwiesienia na czele, w skład której wchodzi przedstawiciele wydziałów eksploatacyjnego, drogowego i mechanicznego. (y.)

KRONIKA

Plądek
2 Dziś
Kandyda
Jutro

Wsch. st. o g. 5 m. 17.

Zach. st. o g. 4 m. 10.

WILEŃSKA

— Pułkownik Zamorski w Wilnie. Dotychczasowy dowódca 76 pułku piechoty pułkownik Zamorski w najbliższych dniach obejmie stanowisko Szefa Inspektoratu 1-jej Armji w Wilnie. (a. k.)

— (s) Powrót z inspekcji. Onegdaj powrócił do Wilna z pow. Święciańskiego kierownik wydziału samorządowego p. B. Dzenajewicz.

— (s) O jednolite opracowanie budżetów gminnych. W celu pouczenia poszczególnych urzędów gminnych we wzorowym sporządzeniu budżetów gminnych na r. 1926 obecnie objędują wszystkie te urzędy gminne pow. Wileńsko - Trockiego inspektor samorządowy i urzędnikami sejmiku powiatowego.

— (s) O budżety na r. 1926. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przesłało do Del. Rządu okólnik, wyjaśniający że: ponieważ budżet m. Wilna na r. 1926, jako miasta posiadającego przeszło 100 tys. ludności podlega zatwierdzeniu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu — budżet ten winien być poddany badaniu przez Del. Rządu przy współudziale poszczególnych wydziałów resortowych.

— (s) O budżet dodatkowy. Do Del. Rządu przesłano w celu za twierdzenia budżet dodatkowy Magistratu na r. 1925.

— (s) Z posiedzenia komisji miejskich. Wyznaczone na dzień 30 września r. b. posiedzenie miejskiej komisji prawnej nie odbyło się z powodu niezjawienia się członków tej komisji.

— Na odbytem w dniu 30 września r. b. posiedzeniu miejskiej komisji technicznej, pod przewodnictwem p. D-ra Dembowskiego oraz przy udziale p.p. prof. Ruszczyca, Kłosa i arch.

Wilnie zjazdem rolniczym w dniu 9 b. m. odbędzie się posiedzenie Komisji rolnej wydziału Sejm. Wil.-Trockiego.

— (s) O podatek dochodowy. Izba Skarbowa zwróciła się onegdaj do Stowarzyszenia lekarzy Polaków z pismem o dokonanie wyboru komisji lekarskiej, która ustaliła wysokość dochodów osiąganych przez poszczególnych lekarzy od praktyki. Powyższe ustalenie dochodów konieczne jest dla wyznaczenia stopy podatku dochodowego.

— (s) Cyrk w Wilnie. Delegatura Rządu nie zezwoliła p. Mieczysławowi Staniewskiemu, znanemu pod pseudonimem Bim—bom, uruchomić cyrk w Wilnie w sezonie zimowym.

— (s) Pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej. Władze prasowe pociągnęły do odpowiedzialności sądowej z art. 154 i 263 K. K. w dniu 1 b. m. № 12 czasopisma litewskiego, wychodzącego w Wilnie, p. t. „Keltas“ za umieszczenie „Korespondencji z Puńska“ pow. Suwalskiego.

— (s) Ceny na mięso. W związku z zanotowaną tendencją zniżkową cen mięsa (wołowe) na rynku, Urząd do walki z lichwą projektuje zwołać komisję w celu zniżenia cen mięsa wołowe.

— (s) Wędliny potaniały. Na posiedzeniu rzeczoznawczej komisji mięsnej w dniu 30 września r. b. postanowiono obniżyć ceny wędlin o 10 procent.

Ceny na słoninę pozostawiono na razie stare.

— Egzaminij externistów. Podania o dopuszczeniu eksternistów do egzaminu w zakresie pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej przyjmuje Inspektorat Szkolny m. Wilna, zautek św. Michalski Nr. 5, do soboty dnia 10 października 1925 r.

Do podania należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) posiadane świadectwa szkolne, 3) zyciorys własnoręcznie napisany, 4) jedną fotografię z własnoręcznym podpisem. Także egzaminacyjną należy uiścić w przeddzień egzaminu na ręce Kierownika tej szkoły, w której egzamin będzie się odbywał. O terminie i miejscu przeprowadzenia egzaminów będą kandydaci powiadomieni pisemnie.

— (z) Jeszcze o legalizacji narzędzi mierniczych. Z dniem 31 grudnia 1925 r. wygasa prawomocność cech legalizacyjnych, wystawionych na narzędziach mierniczych, zalegalizowanych w 1923 r. i narzędziach te, aby nadal mogły być używane w obrocie publicznym muszą być przed 1-szym stycznia 1926 r. zgłoszone do najbliższych urzędów miar do sprawdzenia i ocechowania.

Wobec powyższego właściciele przemysłowych i handlowych przedsiębiorstw, znajdujących się w obrębie powiatów: Wileńsko-Trockiego i Lidzkiego obowiązani do wykonania legalizacji wymienionych narzędzi przed 1-m listopada r. b. w obrębie powiatów Oszmiańskiego, Wotożyńskiego, Wileńskiego i Święciańskiego — przed 1-m grudnia r. b. w obrębie powiatów: Braślawskiego, Dziśnieńskiego i Dunilowickiego — przed 15-m grudnia.

Wymienione narzędzia miernicze mogą być zalegalizowane (sprawdzone i oecchowane) bądź w Urzędzie Miar w Wilnie (ulica Trocka Nr. 10), bądź na miejscu ich stosowania, o ile w tym wypadku właściciele narzędzi mierniczych przez swe związki lub wybranych pełnomocników zorganizują u siebie prywatny punkt legalizacyjny i opłacą kosztą przejazdu i diety urzędnika legalizacyjnego, kosztą przewozu niezbędnych przyrządów, oraz wypełnią inne warunki, w związku z legalizacją narzędzi mierniczych poza siedzibą urzędu miar będące.

Narzędzia miernicze, które wskutek używania utraciły przepisaną dokładność i wogóle nie odpowiadają przepisom o warunkach legalizowania, przed zgłoszeniem do legalizacji powinny być oddane do naprawy i wyregulowania.

— (z) Rozkład jazdy autobusowej. Do czasu ustalenia stałego rozkładu jazdy autobusowej tymczasowo Okręgową Dyrekcją Robót Publicznych w Wilnie zezwolono na jazdę według rozkładu: wyjazd ze Zwierzynca o godz. 7 m. 3, wyjazd z dworca kol. o godz. 7 m. 33 i t. d. jeżdżąc na jeden kurs w jedną stronę 0 minut.

— (s) Nowe lokomotywy. Na wąskotorowej linii kolejowej łączącej Dyrekcję Kolei Państwowej z Dworcem osobowym wprowadzone zostały częściowo, nowe lokomotywy rozmiarem trzykrotnie mniejsze od dotychczasowych.

— (s) Dlaczego wczoraj zgłosił światło elektryczne? Jak się dowiadujemy, wskutek zepsucia się kabli w elektrowni. Część miasta a mianowicie rejon ul. Mickiewicza, Kalwaryjskiej, oraz Antokoła przez pewien czas w dniu 1 b. m. wieczorem od godz. 6-jej była połączona z ciemności. Najpóźniej oświetlono ulicę Kalwaryjską. Wskutek tego na pewien czas były nieczynne kinoteatry „Polonia” i „Heljos”.

— Niesłychane porządki na stacji telefonicznej. Wczoraj o g. 6-jej m. 10 po p. zgłosił światło w dzielnicy ulicy Mickiewicza, przy której mieści się lokal naszej redakcji. Właśnie w tym czasie zależało nam bardzo na pewnej rozmowie telefonicznej. Mimo jednak usilnego dzwonienia do „miejskiej” telefonistki się nie zgłaszała. Współpracownik nasz nie dał za wygraną i dzwonił w dalszym ciągu. Po 20 (dwudziestu) minutach daremnego dzwonięcia odezwała się stacja, która oświadczyła, iż jest ciemno przeto żadnego połączenia dać nie może, poczem zawiesiła słuchawkę odmawiając dania jakichkolwiek dalszych wyjaśnień.

Ze względu na pilność sprawy redakcja dzwoniła w dalszym ciągu z obydwu aparatów (nr. nr. 228 i 243) jeszcze w przeciągu 10 minut bezskutecznie. Ostatecznie udało się rozmówić z kierowniczką telefonów, która uprzejmie wyjaśniła, że z braku światła na stacji telefonicznej nie można było udzielić połączenia.

W sprawie powyższej chcielibyśmy skierować uprzejmie pytanie pod adresem czynników kierujących stacją telefoniczną i Dyrektora Poczty i Telegrafów w Wilnie, czy uważają za możliwe niezgłaszanie się stacji telefonicznej w przeciągu 30 minut (trzydziestu minut)?

2) Uważają za usprawiedliwioną stację telefoniczną, która nie funkcjonuje z powodu bezczynności elektrowni miejskiej w przeciągu 30 minut i co w kierunku tym zamierza uczynić, dla zapobieżenia podobnych wypadków na przyszłość?

— Wileński Komitet Akademicki i Bratnia Pomoc Pol. Młodz. Akad. U. S. B. wzywa ogół polskiej młodzieży akademickiej U. S. B. do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w smutnych uroczystościach pogrzebu jednego z najzasłużniejszych profesorów Wszechnicy Batorowej — ś. p. Prof. Józefa Kazimierza Ziemiackiego.

Imię czcigodnego organizatora naszego Uniwersytetu, Jego cnoty i zasługi dobrze są znane każdemu Akademikowi i każdy więc głęboko odczuwa tę ogromną stratę jaką ponosi nie tylko Wydział Lekarski, na który w ostatnim roku spadły tak okropne ciosy, lecz i cały ogół studentów na U. S. B., osierocony przez nauczyciela i obywatela.

Smutne obrzędy odbędą się w dn. 2 X 25, o godz. 5 pp. przy ekspozycji zwłok z domu żałoby przy ul. Wileńskiej 24 do kościoła św. Jana oraz w dn. 3 X 25 r. o godz. 10 rano, w którym to czasie odbędzie się nabożeństwo żałobne przy Zwłokach oraz pogrzeb na cmentarzu Bernardyńskim.

— Pierwsza Sobótka. Zw. Polaków z Kresów Białoruskich zakord-

nowych niniejszym zawiadania członków i sympatyków, że w sobotę 3-go października odbędzie się w lokalu Związku Zawalnia 1 pierwsza Sobótka sezonu jesiennego b. r.

— Zarząd Związku Oficerów Rezerwy Okręgu Wileńskiego powiadamia p.p. oficerów rezerwy, zarejestrowanych w Związku, iż są do niezwłocznego objęcia dwie posady nauczyciela gimnastyki. Sekretarjat Zarządu czynny od godz. 16 do 20 codziennie (ul. Mickiewicza 13).

WYPADKI I KRADZIEŻE.

— Ranny koń. Około st. N. Wilejka pociąg osobowy Nr. 852 ciężko ranił konia Szymona Wołyka zam. w Wilejce przy ul. Chotopowskiej 21.

Koń ten był pozostawiony na pastwisku około toru kolejowego bez dozoru. — Pożary. Da. 27 ub. m. wskutek niewyjaśnionej przyczyny spaliła się przy st. Usza stodoła, należąca do Kopela Kopolowicza zam. w Wilejce, a dzierżawiona przez V Baon K. O. P. w Krasnem. Pożar powstał wewnątrz stodoły. W stodołę spłonęło 5 krów wartości 240 zł.

— We wsi Urozie gm. Wilejskiej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez dzieci, spaliły się 2 stodoły z regorocznymi zbiorami na szkód Łukasza Dziskiewicz i Grzegorza Kopcaka. Straty wynoszą 1.417 zł.

— Konikradztwo. We wsi Wołodki gm. Radoszkowickiej skradziono 3 konie na szkód Antoniego Rabuski. Wartość skradzionych koni 580 zł.

— Brak nadzoru. Dawid Kac (m. Krasne) zameldował, iż córka jego Chana umysłowo chora w dniu 20 ub. m. wyszła z domu i dotychczas nie powróciła.

— Dnia 17 ub. m. wyszedł z domu rodziców 15-letni Michał Andrzejewski (w. Nowosielce gm. Rukoskiej).

— Bejbis w Wilejce. Rocha Kulik (Szklana 9) zawiadomił policję, iż została zgwałcona przez Motela Bejłisa zam. w tymże domu.

— Urwała się winda. Dn. 30 ub. m. w reżim miejskiej wskutek zerwania się windy zostało potłuczonych 2 robotników: Lejba Szaszkina (Węglarska 8) i Girsza Pięłowski (Sofiańska 10). Wzwaną pogotowie ratunkowe udzieliło poszkodowanym pierwszej pomocy na miejscu. Pięłowskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala żydowskiego.

Zastępstwo

pokapnego i bardzo korzystnego artykułu masowego DO ODDANIA

na poszczególne powiaty woj. Wilejskiego ewent. na całe województwo reflektantom, mogącym na początku jednorazowo zakupić część towaru na własny rachunek. Zgłoszenia do

Towarzystwa Reklamy Międzynarodowej, Kraków, Mikołowska 32 pod „DUŻY ZYSK”.

4000 Krzewów najprzedniejszych róż

do sprzedania w dowolnej ilości. Antokol 135, Stenkievicz.

100.000 za 10 złotych można

wym wypaiku wygranej 1-4 lotu 12 Loterii Klasowej. Ograniczona ilość losów. WITOLDOWA „3 KOLLEKTURA” D.O.M. „Zachęta” HANDL.-KOM. Portowa 6-d. Telefon 9-05. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem

SPÓŁDZIELNIA ROLNA

KRESOWEGO ZWIĄZKU ZIEMIANKÓW ZAWALNIA 1 telef 1 — 47; BOCZNYCH KOLEJOWEJ telef. 4 — 62;

ROZPOCZĘŁA SPREDAŻ Kartofli

WAGONOWO I NA WORKI LOCO SKŁAD — od 160 kl. (10 pud.) Z DOSTAWĄ do DOMU.

NAJTANIEJ — GDYŻ WPROST OD PRODUCENTA!!!

AKTUALNE KSIĄŻKI

W. Studnickiego

Zarys ziem północno-wschodnich z tabelami statystycznymi zł. 4.
Współczesne państwo litewskie zł. 1.
Zarys państw bałtyckich zł. 7.
Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie zł. 2 gr. 50.

Ogłoszenie Przetargu

Dyrekcja Dróg Wodnych w Wilnie niniejszym ogłasza licytację przez przetarg publiczny ustny na sprzedaż likwidującego się zaprzęgu parokonnego, która odbędzie się dnia 20 października (we wtorek) 1925 roku o godz. 12-jej w południe w lokalu tejże Dyrekcji w Wilnie przy zaułku Bernardyńskim Nr. 8.

Na przetarg wystawione będą: 2 rosie konie walący zaprzęgowe, 1 powóz faeton w dobrym stanie na gumowych obręczach, 1 bryczka parokonna, 1 wóz roboczy parokonna, 1 sanie robocze parokonne, 1 kompletne parokonne szleje wyjazdowe, 1 parokonna robocza uprząż krakowska i 1 sieczkarnia ręczna Nr. 3.

Reflektanci przystępujący do przetargu, składają jako wadium zł. 20 — 100, które będzie im po skończeniu takowego zwrocone. Bliższych informacji co do cen szacunkowych udziela się na miejscu.

Inwentarz oglądać można na 4 dni przed przetargiem tj. 15, 16, 17 i 19 października 1925 roku, od godz. 10-jej do 2-jej po poł.

Dyrekcja Dróg Wodnych w Wilnie.

Almanach

NAJŚWIEŻSZY INFORMATOR O SPRAWACH SZKOLNYCH W WILEŃSZCZYZNIE SZKOLNICTWA ZIEMI WILEŃSKIEJ DO NABYCIA E WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH. CENA 2 ZŁOTE.

CZYSTY ZYSK ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY NA ZAKUP BIBLIOTEK DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

KUPUJCIE LOSY LOTERJI FANTOWEJ

ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

CENA LOSU 2 — zł. CIĄGIENIE 16 listopada 1925 r. Główna wygrana wartości 8000 — zł.

Kamienie żółciowe

Usuwa bez bólu Cholekinaza Niemcewskiego. Ataki w zupełności ustają. Objawy: (pożółtawe) Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie snodzą się żebra) Pobolewanie w dotyku. Skłonność do obustek. Gryna ciemna i metna lub też bezbarwna, jak woda przy obłożeniu. Gorączka i kwas w ustach. Odbywanie gwałtownie i burzanie w kiszce. Ból i zawroty głowy. Silna zleniwienie. Objawy: (podczas ataków) W dołku i wտrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej — pasie, krzyż i sięga aż pod łopatkę. Wzdęcia brzucha, rozdanie zebra i parcie na kieszce stolowa. Brak tchu oraz ból w piecach i klatce piersiowej (na przetrzał). Niekiedy wymioty żółcia, dreszcze, zimne poty żółtaczka. Skład głowy: Aptekarz H. Niemcewski Warszawa Nowy-Swiat 5 Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i aptekach

DZIERŻAWY MAJĄTKU ZIEMSKIEGO

od kwietnia 1926 roku poszukuję. Pożądane: ornej dobrej gleby około 400 ha z domem mieszkalnym w dobrym stanie. Oferty pisemnie proszę kierować: maj. Piotrowszczyzna, poczta GRÓDEK WILEJSKI — SZTYLLER.

Węgiel Kamienny

opalewy zawierający przeszło 7000 kalorii poleca Wileński Syndykat Rolniczy, S-ka Akc. w Wilnie, Zawalna. Nr. 9 Tel. Nr. 323.



Kasa Chorych m. Wilna

na mocy art. 53 ustawy z dnia 19 maja 1920 r. o przymusowym ubezpieczeniu ra wypadek choroby podaje do wiadomości, że dnia 5 października 1925 r. o godz. 10 rano w lokalu Spółki «Autopol» przy ul. Szeptyckiego Nr. 5 odbędzie się licytacja ruchomości należących do tejże oszacowanych na sumę zł. 2802,00 składających się z dwóch maszyn samochodowych № 14114 i 14115 na pokrycie należnych na rzecz Kasy Chorych opłat w kwocie 3107 zł. 05 gr. Ruchomości obejrzeć można w dniu licytacji od godz. 9 rano, spis zaś takowych codziennie od 9 do 12 w Oddziale Egzekucyjnym Kasy Chorych (Dominikańska 15).

Dyrektor.

Aparat

kinematograficzny (Gratokop) z agregatem Siemaringa, samoświetliwy, całość samowystarczająca, w zupełnym porządku do sprzedania Dom H.K. „ZACHĘTA”, Portowa 6-d tel. 9-05.

Do matek

Można się zwracać do Państwowego Seminarjum Ochrońniarskiego Piłomont 10-2 o wyrokwalifikowane do chowawczyne do dzieci w wieku przedszkolnym.

Stenografji

wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39

Pokój duży

bez mebli na parterze do wynajęcia. Witoldowa 7 m. 1.

Zalety i wady.

Nadesłali charakter piśm swój lub zainteresowanej osoby, zakopany: instytut, rok, oje) udziałem Mickie- miesio) urodzenia. O- trzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobnie przyjmuję od 12 — 7. Protokół odczepy, po dziękowaniu najwybitniejszych osób stoicy. Warszawa, Pszeno — Grafoszyller-Szkolnik Piękn- na25-3.

Lekcji

francuskiego (konwersacja, korespondencja, gramatyka, lekcje) udziałem Mickie- miesio) urodzenia. O- trzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobnie przyjmuję od 12 — 7. Protokół odczepy, po dziękowaniu najwybitniejszych osób stoicy. Warszawa, Pszeno — Grafoszyller-Szkolnik Piękn- na25-3.

MEBLE

na raty! Na raty! najtaniej nabyć można w D-M.H. Sikorski i S-ka Zawalna Nr. 30.

Z rąk do rąk.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze noc nie zapadła zupełnie, gdy na drodze od Dworca ukazała się ciemna linja, posuwająca się z głuchym turkotem. To szły baterie niemieckie te same, co nas przez dwa dni ostrzeliwały. Szły bez pośpiechu, spokojnie. Ogromne, ciężkie działa ciągnęły równo ogromne i ciężkie konie, doskonale utrzymane, stąpające równo, miarowo, nieublaganie, jak uosobienie przetrzeźnia. Żołnierze jadąc rozmawiali, śmiali się, palili fajki, jakby wracali z pomyślnie odbytego przegrądu.

Gdy wjechali na pagórek — sylwetki armat i koni na tle tury zachodu nabrały jakichś apokaliptycznych kształtów. Posuwał się jakby jakiś pochód olbrzymów. Ziemia pod nimi drżała... A nas, patrzących na to, nas przywyczających przez całe życie do wiecznej samoobrony, do wiecznej i całkiem nierównej walki z otaczającym nas morzem dzikości, złej woli i chytrej głupoty, zmuszonych zawsze rachować na własne sily, bez żadnej opieki praw ludzkich ani Boskich — nas ogarnęło uczucie jakiegoś bezpoczucia, odpoczynku, jakby czas świadoma celu ręką zdjęła z nas troskę o obronę i spokój, biorąc ją na własne silniejsze i odpowiedzialniejsze barki, a dając nam ten samemu możność normalnego i spokojnego oddania się pracy. Ręka ta może być twarda i bezwzględna; niech tylko będzie rozumna i mocna. — Tego nam właśnie potrzeba.

To też zupełnie szczerze mówiałam do pułkownika, opowiadając mu przebieg ostatnich dni, że kilka nocy już nie kładliśmy się wcale, zmuszeni do nieustannego stróżowania, ale dzisiaj to będziemy spać za wszystkie czasy. Spojrzył na mnie bardzo uważnie, na razie jednak nic nie powiedział. I rzeczywiście spaliśmy tej nocy jak zabici. O świcie rozbudził mnie ruch w domu i na dziedzińcu Spoj-

rzałam z za firanki: sztab odjeżdżał. Oberst von Lützow siedział już na swoim gniadym tranku. U płaszcza miał różę wyjętą z bukietu stojącego poprzecznego wieczora na stole. Spojrzał na nasze zasłonięte okna i wskazując na nie zwrócił się do otaczających go podoficerów i żołnierzy: — Widzicie — rzekł — ci państwo śpią spokojnie, czują się spokojnie, czują się bezpieczni dlatego, że my tu jesteśmy! Nie powinniśmy sprawić im zawodu. Nie przychodzimy tu jako zdobywcy — lecz jako zwycięzcy! — Wir kommen nicht als Eroberer sondern als Sieger!

30 września. Kilka następnych dni przeciągali nieustannie różnie oddziały piechoty i artylerji, kolumny z amunicją, taboru i t.p. wszystko zawsze w tem samem z równowagiem tempie ludzi, którzy wiedzą czego chcą i pewni są że się nigdzie nie spóźnią. Punktualnie o zachodzie słońca każda kolumna była już zawsze na wyznaczonym sobie noclegu. Kuchnie dymity, konie miały przygotowany furaz. W marszu życie płynęło według okiełsnionego prawie co do minuty porządku.

O 30 kilometrów od nas, front niemiecki zatrzymał się i zajął stanowiska nad Serweczą w miejscu, które im było najdogodniejsze; Rosjanie zaś w rozmachu swego odwrotu zapędzili się za daleko i ku własnej szkodzi zniszczyli przestrzeń kraju, w której muszą sami teraz zająć pozycje może na długie miesiące.

Służba nasza wróciła do swych zajęć. Dziewczeta zdecydowały się las opuścić widząc, że się nie strasznego nie dzieje i z nieufnością oglądają z pod oka „germańców”.

Jednego wieczora usłyszeliśmy straszny lament i zawođenje bab we dworze i na wiosce. Wszystkie biegły nieprzytomnie jak mrowki w rozkopanem mrowisku, drogą zaś zbliżając się ogromne stado bydła i owiec, prowadzone przez żołnierzy a poprzedzone już wieścią iż są to oddziały prowiantury ciągnące za armją i dopiepiające po drodze swoje kadry zaprzęz nasze pola zdążył już stwier-

pomocą rekwiizycji. Stąd popłoch wśród bab, granaty i szrapnele mniej je przerażały, to też każda chwytala swoją krowę i razem z nią znikala w najbliższym zagajniku.

Tymczasem owa rogata armja zawróciła do dworu z widocznym zamiarem zakwaterowania się tutaj. Dowodził nią jadący konno lejtnant, który zaraz zwrócił się do nas w dość ostrej formie, zapowiadając, iż otrzyma „donos” od chłopów, że my tu roznosimy ukrywamy stado tysięcy owiec, które on ma rozkaz zarekwirować. Na to mążmój odrzekł, iż owiec od lat kilkunastu nie trzymamy wogóle wcale, krowy zaś i co jest z inwentarza może w każdej chwili obejrzeć.

Zaczęło się więc rozglądanie po budynkach, rozlokowywanie przybyłych kilkusset krow i owiec, poczem lejtnant, nieco uspokojony, poszedł zakwaterować się do domu, a w godzinę potem zastałam go już pogrążonego wraz z moim mężem, w namietnej dyskusji. Lejtnant Brockmann, inspektor intendantury, właściciel ziemski z Hanowery i zapalony rolnik,jechał z sąsiedniego majątku, gdzie właściciel, czy też administrator przyjął go bardzo źle, mieszkanie zgodził się mu dać tylko pod przymusem, brudne, zimne i bez mebli, a przytem był tak nawiwy, że starał się ukryć kilkadziesiąt krow bardzo ładnych i rasowych. Rekwiizycja przewidyje pozostawienie we dworach takiej ilości krow dojnycy, któreby opowiadała liczbie mieszkańców i personelu służby, mniej więcej w stosunku jednej krowy na troje ludzi. Chłopom zostawia się jedna lub dwie krowy na gospodarstwo, zależnie od wielkości rodziny. W owym dworze jednak za szłykani i opór, zabrano oczywiście wszystko, inspektor zaś wyprowadzony z cierpliwości, gdy jeszcze i na nas otrzymał donos, jechał uzupełnić wojowniczo nastrojony i dlatego tak nas ostro powitał, z czego się obecnie tłumaczy.

Pomimo jednak całej pasji, jadąc z powrotem do domu, mążmój przyjął pewnego ranka trafili do nas

dział gaunek ziemi, rodzaj roślinności, paszy, a nawet ułożony w głowie program tego wszystkiego. Co należałoby uczynić, aby gospodarstwo tutejsze doprowadzić do należytej kultury. Od kilku dni jak tutaj baw. Obaj z moim mężem spędzają czas na studiowaniu planów; obmyślają płodozmiany, sztuczne pastwiska, dyskutują o sztucznych nawozach. Zapomnieli o wojnie — o wszystkim!

Rekwiizycja skończyła się na zabraniu kilku sztuk bydła, których ubytek najmniej może nam być dotkliwym. Sztuki starsze lub gorsze, ale zdalne na mięso, zamienił nam inspektor na krowy ze swego stada bardziej mleczne i rasowe. Prosił abym przez czas jego pobytu, ponieważ on stoi tuż z nami, zabierała mleko od wszystkich jego dojnych krow, z warunkiem pozostawiania potrzebnej ilości dla żołnierzy.

Z wioski przychodzą całe procesje bab, proszących o wstawienie w sprawie rekwirowanej krowy lub cielki, ale z tem idzie trudniej, bo inspektor zły jest na nich za fałszywy „donos” i za ukrywanie inwentarza, który żołnierze muszą sami po różnych zakamarkach wyszukiwać.

Staramy się udogodnić p. inspektorowi pobyt we dworze tak ze względu na miłe towarzystwo jak na cenne wskazówki rolnicze, a także na owe wiadra mleka, które mi codziennie z obory przynoszą. Wieczorami wychodzą na pole dla obserwowania patrolujących zwykłe o tej porze aeroplanów. Bywają teraz cudne, ciche, księżycowe noce. W jasnym świetle pełni, widać dokładnie aeroplan lecący niezbyt wysoko i rzucający wokół siebie, zapewne jako sygnały, mnóstwo jakgdyby olbrzymich różnobarwnych baniek, czerwonych, niebieskich, zielonych. Chwilą w zupełności wylatuje ich kilka lub kilkanaście coraz innej barwy, parę sekund otaczają aeroplan jak rój satelitów, potem „jedna po drugiej” równie cicho gasną. Pewnego ranka trafili do nas

przypadkowo dwaj młodzi lejtnanci z pułku ułanów stojącego w rezerwie o wiorst kilka stad. Byli to bracia styjecczni Frejnerowie von N. ze znaney i bardzo zamożnej rodziny z Prus Wschodnich. Jeden lat osiemnastu, drugi o rok starszy, świeżo wypuszczeni z kadeckiej szkoły berlińskiej, byli ogromnie przejęci swą nową szarżą i starali się usilnie nadać sobie manery i typowy sztyk oficerski. Naturalnie więc nieodstępny monokl w oku, w rękę również nieodstępna trzcinka, którą, zwłaszcza młodszy, rozmawiając w salonie wymachiwał z taką dezynwolurą, iż czułam niepokój o catość lamp i wazonów. Poza tem jeanak bardzo dobrze wychowani chłopcy. Opowiadali nam o swych sukcesach berlińskich, o ojcu i stryju jenerale, dowodzącym jednym z korpusów na zachodnim froncie, o swych koniach na których jechali i wyglądali wyjątkowo nie „po niemiecku”. Sami byli też dołszy czas we Francji, skąd widocznie zachowali bardzo

śladki wspomnienia romantycznej natury. Towarzyszył im nieodstępnie ani na krok, zapewne dla bezpieczeństwa w nieprzyjańelskim kraju, groźny, wosaty wachmistrz, uzbrojony od stóp do głowy jak do szturmu.

W tydzień potem przyjechali odwiedzić nas znowu, już tylko we dwóch bez anioła stróża, sami siebie powoząc w małym wózku. Grałmy w karty, strzelaliśmy do celu. Wyglądali zupełnie jak dwaj sztabacy na wakacjach. W czasie obiadu ktoś zauważył kilku wojskowych kręcących się koło stajni. Zanepokoiliśmy, wyraziliśmy obawę, że może przyjechali po konie. Nie jednak zdążyliśmy się zorientować, obaj Freiherrowie zerwali się od stołu, chwycili czapki i popędzili w tamtą stronę. Obserwowaliśmy przez okno krótką rozmowę, poczem owi przybyśle salując odjechali.

Lejtnanci zapytani o co chodzilo, odpowiedzieli iż w istocie byli to żołnierze poszukujący koni, ale to już załatwione. „Powiedziałem im, że wszystkie konie tutejsze są przez nas zarekwirowane”. Gdyśmy im dziękowali, starszy odrzekł: „Ach! to wielkiego. Wiemy jak to przykro rozstawać się z ulubionymi końmi”. Nie wymieniam ich nazwiska ze względu na to, iż właścicwie z punktu widzenia wojskowego, nie powinni byli tego uczynić. Dali się ugodzić pewnej rycerskości, nie zgodnej w tym wypadku z interesem ich armji, niemniej jednak sympatycznej. Innym razem zjawił się u nas młody poznanczyk, inżynier zupełnie nam nieznan, i opowiedział, iż będąc poprzedniego dnia na obiedzie u generała zamieszkałego w sąsiednim dworze słyszał, jak mówiono przy stole o naszych koniach, które byłyby odpowiednio do generalskiego zaprzęgu, i dzisiaj właśnie ma ktoś po nie przyjechać. Chciał więc nas uprzedzić, że jeżeli nie chcemy się ich pozbywać należy postawić wygórowaną cenę. Rzeczywiście w parę godzin potem nadjechał elegancki adiutant i po krótkich preliminariach zapytał czybyśmy nie sprzedali pary naszych węgierskich klaczy? Nie ukrywając wielkiego zmartwienia zaprowadziliśmy go do stajni, poczem mążmój wymienił horrendalną sumę, na co adiutant po chwili uśmiechając się odrzekł, że konie bardzo mu się podobają, ale ponieważ widać, iż nam tak przykro byłoby je utracić, więc powie Excellencji, że są okaleczone, chore czy coś podobnego. Ten również nie był w porządku co do swej powinności, tembardziej, że mógł przymusowo zabrać konie, naznaczając cenę jakaby mu się podobala i nicbyśmy na to nie poradzili, ale widocznie wzięło w tym wypadku górę dobre wychowanie i niechęć do wywierania przemocy.

Marja Domeykówna.

D. c. n.